

10 / IX - X
2 IX / X
Sdany 1937
R. 6d T. 9, 10 1935, 1937
10497
II 178602
d 1937 r

DR ŁUKASZ KURDYBACHA



178602
1980-2-30488

POLEMIKA O PRAWA POLSKI DO MORZA (1638—1640)

Zainteresowania morskie w Polsce, datujące się od czasów Zygmunta Augusta, zyskały na sile w okresie panowania dwu pierwszych Wazów, w związku z ich planami odzyskania utraconej korony szwedzkiej. Trudne wysiłki Zygmunta III, zmierzające do bezwzględnego uzależnienia Bałtyku od Korony, podjął energiczny i ambitny Władysław IV, który z niecierpliwością oczekiwał końca rozejmu, zawartego w Starej Wsi (Altmark), ażeby orężem dochodzić nietylko swych praw do polskich wybrzeży morskich, opanowanych czasowo przez wojska Gustawa, ale i przy tej okazji wznowić pretensje do tronu szwedzkiego¹). Płonne były jednak nadzieje królewskie. Krótkowzroczna polityka szlachty, nie rozumiejącej, a raczej obawiającej się planów Władysława IV, jako dyktowanych rzekomo wyłącznie jego interesem dynastycznym, chciała za wszelką cenę uniknąć wojny i układami usunąć z Pomorza wojska szwedzkie, przeszkadzające swobodnemu handlowi zbożem. Sejm z 1635 r., wierny zapatrywaniom ogółu szlacheckiego, uchwalił wprowadzić podatki na wojnę ze Szwecją, ale równocześnie wybrał komisarzy dla pokojowego załatwienia spraw spornych²). Przygotowania do starcia wojennego na morzu i lądzie traktował jednak poważnie tylko król i jego najbliższe otoczenie, podczas gdy dla ogółu obywateli miały one służyć jako jeden z argumentów dyplomatycznych do wymuszenia na Szwecji jak najdalej idących ustępstw. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach odnieśli zwolennicy pokoju jeszcze jedno zwycięstwo nad niepopularnymi planami Władysława IV.

1) Plany te przedstawia Aleksander Czołowski, *Marynarka w Polsce*, Lwów 1922, rozdz. XIV i nast., oraz Ludwik Kubala, Jerzy Ossoliński, Lwów 1924, str. 1—96.

2) Czołowski, j. w. str. 163.

Rozejm 26-letni, zawarty w Stumdorfie we wrześniu 1635 r. oddał wprawdzie Polsce Prusy Królewskie, ale zatrzymał dla Szwecji Inflanty i ograniczył swobodę ruchów Polski na wybrzeżu morskim. Postanowiono bowiem w jednym z punktów układu, że Rzplta nie będzie mogła podczas rozejmu nakładać żadnych ceł na okręty, zawijające do portów polskich. Upokarzający ten warunek złagodzano wprawdzie późniejszą uchwałą, pozwalającą Władysławowi IV, ze względu na duże koszty przygotowań wojennych, pobierać cła przez najbliższe dwa lata, lecz nie zaspokoilo to zadrażnionej ambicji królewskiej³).

Z myśli wprowadzenia stałych opłat celnych, a wraz z nimi wzmocnienia „*d o m i n i u m m a r i s*”, nie zrezygnuje król przez długi jeszcze czas, dostosowując do tych celów różne pociągnięcia na terenie polityki wewnętrznej. Chodziło tu przede wszystkim o uspokojenie przesadnych obaw szlachty, oraz o pozyskanie poparcia sejmu. Pierwszym krokiem na drodze realizacji królewskich zamysłów była mowa wiernego zwolennika polityki Władysława IV, ówczesnego podkanclerzego i wojewody sandomierskiego Jerzego Ossolińskiego, wygłoszona na posiedzeniu senatu w 1637 r. Twierdzi w niej na wstępie podkanclerzy, że najważniejszym niedomaganiem Rzpltej jest sposób pobierania podatków na obronę granic. Szlachta, nie chcąc ponosić ciężarów opodatkowania, przenosiła je stale na pospólstwo, a to zawsze rodziło „krwawe łzy” — ilekroć trzeba było wnosić do skarbu nowe opłaty wojenne⁴). Tego częstego, niestety, a koniecznego zubożenia kraju należy na przyszłość unikać, pod warunkiem, że znajdą się inne sposoby pokrywania wydatków wojennych. „O czym gdy myślę — twierdzi dalej Ossoliński — obaczyłem, że nam Sam Pan Bóg przez ręce najszkodliwszego nieprzyjaciela naszego stworzył oczy i sposoby podał nietylko dla zapobieżenia złemu, ale i do poznania sił swoich, za którym by sposobem wszystkim najpotężniejszym sąsiadom straszną w oczach stanęła Rzplta. A te są: cła morskie, od Gustawa przeszłych lat przed portami naszymi wzniecone, z takim jego pożytkiem, że nimi nietylko wielkie wojska na nas samych chował i pobrane zamki, prowincje zatrzymywał, ale i cesarstwo niemieckie zwojował.” Jeżeli więc mógł cła nakładać król szwedzki, podczas chwilowego panowania na Pomorzu, to dlaczego nie miałby uczynić tego władca Polski. Dochody z tego źródła oblicza Ossoliński nawet na 600.000 zł. rocznie, a w dodatku byłyby one stale do rozporządzenia i nigdy nie byłoby takiej ewentualności, że wkraczająca w granice polskie armia obca zastawałaby puste kasy państwowe.

³) Kubala, l. c., str. 95.

⁴) Mowę tę podaje Kubala, op. cit., str. 96—98.

Na ewentualne zarzuty ze strony senatorów, że po zaprowadzeniu ceł morskich stanieje zboże polskie, odpowiada zgóry podkanclerzy, iż cena polskich produktów rolniczych zależy wyłącznie od podaży zagranicznej i przytacza na to szereg dowodów. Niema też żadnych obaw, aby uchwalenie cła miało pociągnąć za sobą jakieś niebezpieczeństwo wojny. Przewiduje wprawdzie protesty Gdańska, ale stwierdza równocześnie, że przywileje królów zapewniają Wolnemu Miastu wolność od ceł tylko w porcie, a nie na morzu, gdyż „panowanie na morzu samej Rzplitej należy”.

Senatorowie, uspokojeni argumentami Ossolińskiego, zgodzili się na propozycje królewskie. Gorzej jednak było ze sejmem. Kiedy bowiem marszałek izby zgłosił projekt odpowiedniej uchwały, sprzeciwili się jej gwałtownie posłowie pruscy i litewscy, twierdząc, że takie postanowienie godzi w dotychczasowe wolności pruskie. Po dłuższej polemice uchwalono wprawdzie odpowiednią konstytucję, lecz tekst jej zredagowano tak zawile, że zupełnie inaczej interpretował ją król wraz z swoimi doradcami, niż posłowie pruscy i litewscy⁵⁾. Interpretacja dworska napawała nową otuchą Władysława IV. Odżyły w nim dawne zamiary zbudowania na Bałtyku własnej floty wojennej, na której czele miał ochotę postawić rozstawionego w całej Europie zachodniej Krzysztofa Arciszewskiego. Podniecony śmiałością własnych planów, zmierza król szybko do realizacji zapadłej uchwały. Po zakupieniu i uzbrojeniu w ciągu paru miesięcy kilku okrętów królewskich za pośrednictwem kupca gdańskiego Hewela, zjawia się tam zaimprovizowana flota wojenna z początkiem października 1637 r. w porcie gdańskim, gdzie Ossoliński wśród huku dział ogłasza uroczyście zaprowadzenie z rozkazu króla stałych ceł, oraz objęcie „d o m i n i u m m a r i s”⁶⁾.

W Gdańsku, zaskoczonym nagłą decyzją królewską, zawrzało z oburzenia. Rada miejska, po krótkich debatach, postanowiła w odpowiedzi zamknąć port, nie pozwalając swoim, jak też i obcym okrętom wjeżdżać, ani wyjeżdżać z portu. Równocześnie wysłano protest do króla z oświadczeniem, że cło zaprowadzono wbrew potwierdzonemu przez niego uroczyście przywilejom, a podobne enuncjacje zawieźli specjaliści posłowie gdańscy do Anglii, Danii, Francji i Holandii⁷⁾. W parę dni później zajęli żołnierze gdańscy przemocą miejsce, przeznaczone pod budowę przyszłej komory celnej, i obsadzili gęsto całe wybrzeże morskie.

Po krótkim starciu orężnym na wybrzeżu, rozpoczęła się długa i gwałtowna walka na pióra. Władysław IV, zaniepoko-

⁵⁾ Czołowski, str. 179.

⁶⁾ ibidem, 182.

⁷⁾ Kubala, l. c. str. 101.

jony wypadkami gdańskimi oraz listami rady miejskiej, wysyłanymi wraz z wydanymi wówczas w Gdańsku broszurami agitacyjnymi do wszystkich niemal senatorów i dostojników Rzpltej, stara się o uspokojenie i zjednanie opinii szlacheckiej przed zbliżającym się sejmem⁸⁾. Było to tem konieczniejsze, że w grudniu 1637 r. flota duńska w porozumieniu z Gdańskiem napadła znienacka na okręty królewskie, dwa z nich wzięła do niewoli, a jeden zatopiła. Rozgniewana tem i zaniepokojona szlachta, raczyła sarkać nie przeciw Danji, ale Władysławowi IV, obawiając się, że przez sprawę cel doprowadzi do niepopularnej wojny. W takich okolicznościach pojawia się z początkiem 1638 r. anonimowy „D y s k u r s potrzebny, z którego wszyscy ojczyzny naszej miłośnicy i prawdziwi obywatele obaczą, jak wiele pożytków wszystka Rzplta Korony polskiej z znakomitego cła morskiego wybierania dostąpić może”⁹⁾. Nie wiadomo na jakiej podstawie Estreicher uważa za autora tej broszury Daniela Crusiusa¹⁰⁾. W gdańskiej Bibliotece Miejskiej przechował się egzemplarz zarówno polski, jak i w tłumaczeniu łacińskim, na którym pod tytułem dopisano współczesną rękę: „A u t o r e, u t d i c i t u r A d a m o K a z a n o w s k i, c a s t e l l a n o S e n d e m i r i e n s i.” Wiadomość ta o tyle jest bliską prawdy, że gdańszczanie bezpośrednio zainteresowani w całej sprawie celnej, mieli z pewnością dokładne wiadomości. Mylnie też wobec tego przypisywał Kubala autorstwo „Dyskursu” Ossolińskiemu¹¹⁾. Dodatkowym argumentem przeciw autorstwu Ossolińskiego jest inny zupełnie tok myśli „Dyskursu” niż znanej nam już mowy podkanclerzowej z 1637 r.

8) Przeciwno cłom wydano: 1) Henryk Freder, *Informatio de iuribus terrarum Prussiae et civitatis Gedanensis, adversus telonii affectationem*, Gedani 1637, 2) tenże, *Rationes contra telonii marini exactionem* 1637, 3) Jan Schröder, *De telonio affectato cuiusdam patriae amantis dissertatio*, 1637, 4) Zdanie jednego miłośnika ojczyzny przyjacielowi swemu listownie udzielone o cel morskich fundacji, bez. m. i. r. wyd. 5) Informacja z strony podatków mieszczan gdańskich, który oni Culagą zowią, bez. m. i. r. wyd. Ponadto ukazało się szereg mniejszych pism ulotnych w języku niemieckim. Wszystkie te druki znajdują w klocku Stadtbibliothek, sygnat. N. I. 21. Ponieważ treść odnosi się wyłącznie do cel i jest przepelniona cytatai i paragrafami przywilejów, nie omawiamy jej w niniejszym artykule.

9) Równocześnie ukazał się tekst łaciński p. tyt. „*Discursus necessarius, ex quo Patriae nostrae amatoribus, virisque patriotis patebit, quantum utilitatis universa Respublica. . . ex instituta telonii marini capere possit.*” Gotfried Lengnich, *Geschichte des Preußischen Lande, Danzig 1738*, t. VI, str. 150 podaje rok 1638 jako datę wydania „Dyskursu”.

10) Bibliografia t. XX, str. 307.

11) op. cit., 409.

Domniemany autor broszury Adam Kazanowski był najbardziej zaufanym przyjacielem i ulubieńcem króla, na którego wierzył olbrzymi wpływ. W sprawach publicznych nie występował wprawdzie dotychczas oficjalnie, ale był doskonale poinformowany o wszystkich planach królewskich i brał udział w najbardziej tajnych naradach¹²⁾. Mógł więc Władysław IV wpłynąć na niego, aby piórem bronił powagi królewskiej i godności Rzpltej, zwłaszcza że Ossoliński był zajęty bezpośrednio załatwieniem całego zatargu celnego i przygotowywał akcję, zmierzającą do upokorzenia Gdańska.

Kazanowski, jako autor „Dyskursu” wywiązał się z zadania znakomicie. Argumenty, skierowane przeciwko Gdańskowi, zachowały do dzisiaj swoją świeżość i moc przekonywującą, zwłaszcza że autor umie przemawiać jasno i zwięźle do rozumu, porusza zgrabnie pierwiastki uczuciowe, gra umiejętnie na godności szlacheckiej, a nawet nie stroni od motywów egoistyczno-materjalnych szlachty polskiej. Na wstępie stwierdza, że tylko przez zaprowadzenie ceł odzyska Polska istotne panowanie na morzu i stanie się prawdziwym właścicielem wybrzeża. Ponieważ zaś cła te w poprzednich czasach poszły w zapomnienie, obce państwa bezkarnie gospodarują w portach polskich, żeglują po zatoce i rzekach, a nawet porwują polskie okręty. Rozzuchwaleni tem „Gdańszczanie, poddani nasi, jawnie śmieją i bezpiecznie mówić, że prawo, albo panowanie nasze nie dalej się w morze rozciąga, tylko jako koniem białym zasiąść możemy. Co wszystko stąd pochodzi, żeśmy panowania morskiego zaniedbali; pomorskie zaś miasta obaczwszy niedbalstwo i zaniechanie nasze, „d o m i n i u m m a r i s” chcieli sobie dłuższy czas przywłaszczyć.”¹³⁾.

Celem obalenia argumentów gdańskich, że stanowisko rady miejskiej oparte jest o przywileje królewskie, stwierdza autor, iż Kazimierz Jagiellończyk pozwolił im w dokumencie z 1457 r. kierować żeglugą portową, pewne okręty wstrzymywać i zakazywać im wstępu do portów polskich; wszystkie te czynności jednak miały stosować się do rozkazów i instrukcyj królewskich. Nie wolno też w świetle tegoż samego przywileju prowadzić miastom nadmorskim własnej polityki zagranicznej, wysyłać korespondencji i prowadzić układów z innemi państwami nadmorskimi ze szkodą Rzpltej. Tymczasem Gdańsk sprowadził, wbrew interesom króla, flotę duńską do portu, podejmował gościnnie jej załogę i oficerów, a nawet namówił ich do napadu na okręty polskie.

Wszystkim tym anomaljom ma zapobiedz ciągle egzekwowanie opłat celnych i utrzymywanie stałej floty na Bałtyku. Do-

¹²⁾ zob. o nim Kubala, str. 125.

¹³⁾ Dyskurs, str. 2.

chody z tego źródła, obliczane przez Kazanowskiego na sunię „ośmnaście kroć tysięcy” zł. mają być obrócone na obronę granic, przy których można będzie utrzymać większą liczbę stałego wojska. Odciąży to poważnie wszystkich obywateli, a także i sejmy, poświęcające najwięcej czasu na uchwalanie podatków wojennych.

Zbyt dobrze znał autor zapatrywania szlachty, aby mógł mniemać, że argumenty natury ogólnopolskiej przemówią jej do przekonania. Dlatego też nie pomija i sprawy handlu zbożem. Gdańsk, nie mając kontroli nad swoją działalnością, dyktuje szlachcie ceny wedle swojego uznania. Chcąc osiągnąć jak największe zyski z handlu, zamyka często port pod pozorem, że trzeba najpierw miasto zaopatrzyć w żywność, nie pozwala szlachcie na sprzedawanie zboża bezpośrednio obcym kupcom, ani wywozić samodzielnie do innych krajów. Tłumaczenie, że dzieje się to wszystko na podstawie przywilejów królewskich, nie wytrzymuje krytyki, gdyż przywileje te nadali królowie Wolnemu Miastu wtedy, kiedy zaledwie 30 okrętów rocznie zawijało do portu i wskutek tego zarobki były małe, obecnie zaś liczba statków, przechodzących przez Gdańsk, dochodzi do 700.

Przechodząc do znanego już sporu polsko-duńskiego, pisze Kazanowski: „Podziwienia godne, że król duński, pan tak wielki, mądry, sławny i stary, dopuścił się zwieźć od poddanych naszych, że bez gruntownego wyrozumienia przyczyny, okręty królewskie polskie nieprzyjacielskim sposobem wzięł. Inni królowie w dobrym i przyjacielskim sąsiedztwie mieszkając z sobą, zwykli się wzajem przestrzegać o poddanych niewierności, nie żeby złościom ich mieli pomagać. Prawo, jeżeli jakie sobie przywłaszcza na rzeki i porty nasze, musi być nowo nabyte, albowiem przez kilka lat, gdy król Gustaw z portu naszego, podle Gdańska z okrętami swemi stojąc, cło wybierał, czemu na ten czas król duński nie przyjechał i Szwedów z portu nie spędził. Ale że Szwedowie okrętom duńskim wprzód nie dają i tych się nie boją, musiał ich duński król zaniechać. Postępkami swymi przeciwko nam, nie miał względu na Rzplłą poważność i własność, ale na okrętów niezdolność i niepotęgę; wiedział bowiem, żeśmy na ten czas na danie odporu gotowi nie byli.”.

Kończąc już swój „Dyskurs” stara się autor poruszyć dumę narodową szlachty. „Gdańszczanie — czytamy w zakończeniu — aż nazbyt przywilejami swemi potracają; dlatego też tych czasów pisma niektóre do druku podali, usiłując nimi dopiąć swego zamysłu niesłusznie. O każdej rzeczy z osobna z Gdańszczanym w dyskursy się wdawać, wieleby czasu wzięło. Dlatego każdemu miłośnikowi Ojczyzny naszej do uważania to podaję, aby się pytał: Jeżeli Gdańszczanie przywileje mają, kto im takie przywileje, prze-

ciwne wolności naszej mógł dać? My jesteśmy wolnymi w naszej Rzeczypospolitej, a podobnaż to, aby miasto jedno Gdańsk, miało się szczycić przywilejami, któremi by wolność nasza bardzo miała być narażona? Tego ani teraz, ani na wieki nie dokażą i żaden miłośnik Ojczyzny i wolności cierpieć tego nie ma i nie może."

Gdańsk, który jeszcze przed wprowadzeniem cel rozpoczął przeciw zamiarom królewskim ostrą kampanję piśmienniczą, nie pozostawił i „Dyskursu” bez odpowiedzi. W tym samym roku jeszcze (1638) ukazała się w Hamburgu „Refutatio discursus, dicti necessarij, qui nuper in Polonia editus, populum Dantiscanum in praesentissima de novi telonii marini introductione exorta controversia, variis conviciis immerito laccessit — necessario conscripta ad demonstrandam Civitatis innocentiam.”. Autorem tej broszury był — wedle twierdzenia Lengnicha — Jan Chemnitz, stały pełnomocnik Gdańska w Hamburgu¹⁴). Chemnitz zaognia jeszcze całą sprawą, wprowadzając do dyskusji nowe, bardziej demagogiczne twierdzenia. Po sakramentalnem stwierdzeniu, że cła, proponowane przez autora „Dyskursu koniecznego”, są sprzeczne z najdawniejszymi przywilejami królewskimi, twierdzi przeciwnik Kazanowskiego, że przed poddaniem się Gdańska Kazimierzowi Jagiellońskiemu, byli gdańszczanie wyłącznymi panami morza. Po zawarciu unji z Prusami, otrzymała wprawdzie Polska dostęp do Bałtyku, ale mimo to porty pozostały nadal własnością Prus i Gdańska; tem też da się wytłumaczyć fakt, że królowie polscy nie upominali się dotychczas o „dominium maris”, do którego nie mieli, ani nie mają żadnego prawa.

Jeszcze nie przebrzmiały echa gwałtownego wystąpienia Chemnitza, gdy duńskie koła dworskie wystąpiły z własną napaścią przeciw Polsce. Danja, mająca własną komorę celną w Sundzie, odnosiła się niechętnie do planów Władysława IV, obawiając się, że wpłyną one ujemnie na jej wysokie dotychczas dochody. Stosunek ten zmienił się jeszcze na gorsze z chwilą zamknięcia portu gdańskiego i zmniejszenia się tem samem ruchu okrętowego na Bałtyku. Kiedy zaś Polska, mimo oporu Gdańska, nie tylko nie rezygnowała z cel, ale jeszcze przez usta autora „Dyskursu” upomniwała się o panowanie na morzu, Duńczycy nie mogli ukryć dłużej tłumionej dotychczas niechęci. Z polecenia króla Chrystjana IV pisze jego kanclerz Chrystjan Lippe odpowiedź na „Dyskurs” Kazanowskiego p. tyt. „*Mare Balticum, id est historica deductio utriusque regum Daniae,*

¹⁴) Lengnich, l. c.

ne an Poloniae praedictum mare a multis iam annorum centenariis . . . se desponsatum fateatur."¹⁵⁾

Prawo do „dominium maris” może dane państwo udowodnić tylko dokumentami historycznymi. Polska — wedle twierdzenia Lippego — opiera swoje pretensje do morza na odpowiednich ustępach kroniki Wapowskiego, Kromera i Gwagnina, którzy opisując granice swej ojczyzny twierdzą, że dochodzą one do zatoki morskiej. Dowody te jednak nie wystarczają dla autora „Mare Balticum”. Żąda przedłożenia przez Polskę dokumentów niekwestjonowanych, bo dopiero na podstawie takich świadectw mogą państwa sąsiednie uznać prawa polskie do Bałtyku. Źródeł jednak takich Polska nie znajdzie. Jeżeli bowiem weźmie się do ręki, choćby najstarszą mapę ziem nadbałtyckich, to znajdzie się na niej Pomorzan, Prusów, Inflantczyków i inne narody, ale o Polsce i Litwie brak jakichkolwiek wiadomości. Wprawdzie podczas licznych wojen z Prusakami i Pomorzem, zajmowali czasem Polacy kawałki wybrzeży morskich, lecz nigdy nad nimi długo nie panowali. W dodatku Kazimierz Wielki zrzekł się w pokoju z Krzyżakami raz na zawsze w imieniu swoim własnym i następców wszelkich pretensyj do ziem nadmorskich.

Dostęp i prawa królów polskich do morza datują się więc chyba od czasów Kazimierza Jagiellończyka. Szlachta i mieszczaństwo pruskie, zbuntowawszy się przeciwko swoim prawnym władcom, t. j. mistrzom krzyżackim, poddały się Polsce. Gdyby Kazimierz Jagiellończyk był lojalnym władcą, byłby nie przyjął w opiekę tych buntowników bez zgody cesarza, zwierzchnika ziem Zakonu. Gdyby zresztą ktoś chciał nawet uznać podstawy prawne aktu z 1454 r., to mimo wszystko nie decyduje to jeszcze o „dominium maris”. Zbuntowane bowiem stany miały najwyżej prywatne prawo korzystania z morza i takie mogły przelać na Polskę, podczas gdy istotne władztwo należało do wielkiego mistrza. Mogła je Polska uzyskać tylko przez zwycięską wojnę z Krzyżakami, ale Jagiellonowie woleli układy, wskutek czego prawo do morza przeszło dziedzicznie z mistrzów na książąt pruskich.

Posługując się wyłącznie argumentami demagogicznymi, porusza nawet Lippe przedawnioną już sprawę hołdu pruskiego z 1525 r. Zygmunt Stary przyjął — wedle tych wywodów — hołd od Albrechta bezprawnie, gdyż książę pruski, jako poddany ce-

15) Równocześnie ukazało się tłumaczenie niemieckie, p. tyt.: „Baltisches Meer, das ist historische Ausführung. . . . 1638.” Miejsce wydania nie jest znane. Traktat opublikowano anonimowo. Na egzemplarzu jednak łacińskim Biblioteki gdańskiej dopisano przed tytułem współczesną ręką: „Christiani Lippe, regis Daniae cancellarii.”

sarza, powinien był przedtem uzyskać zgodę Niemiec na połączenie się z Polską. W dodatku Albrecht był banitą cesarskim i pozostawał pod klątwą papieża, a mimo to państwo polskie wdało się z nim w układy i przyjęło go pod swoją opiekę.

Po tych atakach przechodzi Lippe do bardziej już spokojnych argumentów. Prawo do panowania nad morzem nabywa się przez flotę wojenną, której Polska nigdy nie posiadała. Uzyskał natomiast te prawa Gdańsk przez wielokrotną zbrojną obronę portu na morzu oraz Krzyżacy, których mistrz Konrad von Jungingen uzbroił w 1397 r. flotę, mieszczącą 4000 żołnierzy, i zajął nią wyspę Gotland.

Wszystkie te scholastyczne argumenty i ataki na Polskę miały ułatwić Lippemu zasadniczą tezę, że Władysław IV, nie posiadając *dominium maris*, nie może zaprowadzać żadnych opłat celnych. Wszystkie te prawa natomiast przysługują Danii. Nadał je jej sam Bóg i natura, umieszczając wszystkie posiadłości duńskie na wyspach, lub na wybrzeżu morskiem, i tu o wiele wcześniej, niż w Polsce zrodziła się pierwsza myśl zdobycia dostępu do morza.

„*Mare Balticum*”, pełne niewybrednych pomysłów i zatrutych nienawiścią inwektyw, kursowało dwa lata w Danii i Niemczech, budząc wszędzie łatwo zrozumiałą sensację, zanim wieść o niem doszła w 1640 r. do Polski. Broszurę tą przywiózł nieznany bliżej, prawdopodobnie gdański kupiec, wracający przez Niemcy z wyprawy handlowej i wręczył ją swemu znajomemu również gdańszczaninowi Danielowi Kruse, występującemu pod pseudonimem Jana Pfenniga, burmistrza Marienburga. Nie mamy niestety bliższych danych o Krusem. Jedni uważają go za jezuitę, inni, jak Lengnich, dowodzą, że był kanonikiem krakowskim¹⁶). Wszyscy jednakowoż twierdzą zgodnie, że był urodzonym gdańszczaninem.

Kruse, zaciekawiony opowiadaniem znajomego o popularności traktatu duńskiego w Niemczech, przeczytał to szybko i nie posiadając się z oburzenia, postanowił napisać odpowiedź. W ten sposób powstało w 1640 r. anonimowe „*Antimare Balticum, seu brevis et analitica recapitulatio tractatus nuper editi cuius titulus est: Mare Balticum*”. Małej objętości, zaledwie 8 stronicowe to pismo ulotne jest tem charakterystyczniejsze, że napisał je właśnie Kruse, mieszkaniec Gdańska, bezpośrednio zaintereso-

¹⁶) zob. Wiszniewski, *Historja literatury*, t. VIII, str. 47.

wanego w tej całej sprawie i nieprzychylnie odnoszącego się do projektu króla Władysława.¹⁷⁾

Już na samym wstępie nie podobał się naszemu gdańszczaninowi styl ciężki i zawiły, raziły go niewybredne argumenty, oburzał oszczerczy sposób mówienia, nie oszczędzający nawet majestatu królewskiego. „Autor tego pisemka (t. j. Lippe) — czytamy dalej — usilnie stara się nie tylko oszukać naiwnego i nieznającego faktycznego stanu czytelnika, ale dąży również przez fałszywe zarzuty i podszepty do poróżnienia między sobą królów i książąt, złączonych wzajemnie węzłami krwi lub przymierza. Mało mu tego, że większa część świata chrześcijańskiego płonie od nieszczęśliwych wojen, bo przez swoje łgarstwa i oszczerce pisma chce nowe pożogi wojenne wywołać. Doświadczenie wieków uczy, że są pewni ludzie, żyjący, jak trucizna na zgubę ludzkości; ci osobnicy bardziej są zdolni do zamieszek niż do rządzenia, a największym ich pragnieniem jest zdobycie sławy, chociażby za cenę powszechnej klęski świata.”

Dawszy upust pierwszemu oburzeniu na autora duńskiego, oświadcza Krusius, że będzie się starał odeprzeć zatrute pociski tak, jak mu nakazuje miłość „*Patriae Regisque ac Domini mei*”. Pod uwagę weźmie tylko sprawy zasadnicze, nie bacząc więcej na oszczerstwa i kłamstwa przeciwnika.

Na zarzuty Lippego, oparte rzekomo o historję, mapy geograficzne i etymologję, że Polska nie posiada „*dominium maris*” ani wybrzeży polskich, odpowiada krótko. „Bóg nie kłamie nigdy, ani przyroda, która hojnie obdarzyła Polskę rzekami i portami, czyli tem wszystkiem, od czego jest zależne władztwo morzem; zaprzeczyć zaś temu może tylko ten, komu brak trzeźwego rozsądku. A nawet przypuścimy, że niema w Polsce — jak mówi złośliwie autor duński — żadnych portów ani morza, to jednak powinien wiedzieć, że Prusy stanowią jedno i nierozdzielne ciało z Koroną Polską, a także i w dawnych wiekach mieszkali Prusacy na terenie państwa polskiego.”

Niesłuszny też jest zarzut duński, że Polska nie może mieć prawa do Bałtyku, ponieważ nie mianowała nigdy admirała dla floty. Gdyby Lippe zapoznał się dokładniej z ustrojem Polski zrozumiałby, że obydwa hetmani mają nieograniczoną władzę

¹⁷⁾ Autorstwa Krusego, dowodzi napis na egzemplarzu Biblioteki gdańskiej „Joannes Pfennig” oraz twierdzenie Lengnicha: „Darwieder zwei Jahr hernach der Marienburgische Bürgermeister Johan Pfenig auf eine unfreundliche Art die Feder ergrieff und die polnische See-Herrschaft vornehmlich von Lesco III . . . herleitete.” Nieco niżej czytamy tamże „Der rechte Name war Daniel Kruse, ein gebohrner Danziger und krakauischer Canonicus.”

prowadzenia wojny zarówno na lądzie jak i morzu. Podobnie też budowanie i używanie floty wojennej nie jest w Polsce czymś niezwykłym. Królowie dawniejsi korzystali z tych możliwości, ilekroć zachodziła potrzeba. Jeżeli zaś w ostatnich czasach ze względu na pokój i przymierza zaniechali tego, to nikt nie może z tego powodu wyciągać za daleko idących wniosków."

Przechodząc do części historycznej traktatu Lippego, pisze Kruse: „W największy błąd popada autor, wiążąc początki i podstawy prawne panowania Polski nad ziemiami pruskimi i morzem z układami i przymierzem królów polskich z mistrzami krzyżackimi. Miała bowiem Polska od samych początków swojej państwowości we władaniu nie tylko Prusy, ale i inne ziemie, leżące nad Bałtykiem, jak świadczą o tem kroniki polskie, nazwy miast nadmorskich, a nawet i historycy duńscy. W tem się zgadzają wszyscy polscy pisarze historyczni, że książę polski, Leszek III rozciągał około 810 r. szeroko nad morzem swoje panowanie, ale ponieważ miał wiele dzieci, podzielił ziemie nadmorskie między dwudziestu synów z nieprawego łoża, Polskę zaś zostawił Popielowi jedynemu synowi z legalnego małżeństwa. Przykład jego naśladowali następnie królowie i książęta polscy aż do czasów Krzyżaków, których wezwali na pomoc przeciw niewiernym i buntowniczym Prusakom... Kiedy zaś ci, zamiast być przyjaciółmi i gośćmi, okazali się wrogami i przeciw swoim panom zaczęli używać wszelkiego rodzaju podstępów i gwałtów, królowie polscy zniszczyli wreszcie tych nie miłych i perfidnych ludzi, przywracając w ten sposób wszystkie swoje dawne i dziedziczne prawa na ziemiach pruskich. Fakt ten potwierdziły stany pruskie uroczystem poselstwem do króla polskiego, ten zaś wraz z szlachtą doniósł o tem papieżowi i cesarzowi oraz stanom niemieckim”.

Twierdzenie to udowadnia Pfennig - Kruse szeregiem cytatów. „Między innemi — pisze — pozostał list sławnego senatora i biskupa przemyskiego Andrzeja Krzyckiego do Antoniego Pulleona, nuncjusza apostolskiego w owym czasie na Węgrzech, pisany w sprawie pruskiej i wydany w Krakowie w 1525 r.¹⁸⁾, do którego, jako też do innych pism owych czasów, jak i aktów publicznych, odsyłam autora (t. j. Lippego) z jego zmyślonemi dowodami. Cóż mówić o Adamie, kanoniku bremeńskim¹⁹⁾, który mając zamiar opisać morze Bałtyckie . . . stwierdził: Zatoka ta, w miejscu,

18) Jest to: Andreae Cricii, episcopi Premisliensis ad Joannem Antonium Pulleonem, Baronem Brugii, nuntium apostolicum in Ungaria, de negotio Prutenico epistola, Cracoviae 1525.

19) Słynny kronikarz z XI w., autor dzieła „Historia ecclesiastica, praesertim Bremensis.”

gdzie zaczynają się granice duńskie, rozciąga szeroko swoje ramiona i jest zamieszkała przez różne narody; Duńczycy i Szwedzi rozsiedli się na północy, a na południowym brzegu Słowianie (oni byli przodkami Polaków), dalej za Odrą Pomorzanie, a wreszcie obszerna ziemia, granicząca z Rosją. Widzisz więc rabusiu — czytamy dalej — granice duńskie, wyznaczone przez Boga i naturę, a uznane przez sławnego historyka duńskiego, widzisz, że do współudziału w panowaniu nad morzem zostali dopuszczeni Szwedzi, Słowianie i Prusy i że mieli oni prawo i bezpieczeństwo uprawiania żeglugi, które ty nazbyt dumnie przyznajesz tylko Danji.”

Opieranie przez Danję prawa do wyłącznego panowania nad morzem na faktcie, że w rękach króla duńskiego znajduje się cieśnina, łącząca Bałtyk z Oceanem, uważa Krusius za zgubne i niebezpieczne; nie zgodzi się bowiem na to ani cesarstwo, ani Polska i Szwecja. Chcąc zupełnie zdyskredytować twierdzenia Lippego o ważności cieśniny, posługuje się obrońca Polski nawet ironją. „Jeżeli cieśnina ta — mówi — nadaje im prawo panowania nad całym Bałtykiem, to dlaczego na tej samej podstawie nie obejmą rządów nad całym Oceanem Atlantyckim z pominięciem innych królów, bo przecież mają Duńczycy w swoich rękach również klucz do Atlantyku”.

Przekonawszy Duńczyków, do czego mogą doprowadzić ich nieprzemyślane argumenty, przechodzi Kruse znowu do poważnych rozważań. „Niech każde królestwo i państwo używa ziem i wybrzeży morskich, danych mu przez Boga i przyrodę. Jeżeli ktoś, polegając na prawie natury i narodów, zaprowadza na swoich ziemiach urządzenia, mające przynieść korzyść państwu, dlaczego mówi się, że obraża sąsiada i gwałci prawa przyjaźni i sąsiedztwa²⁰⁾. Czyż innych portów Morza Bałtyckiego, jak Rygi, Rewla, Szczecina, Stralsundu nie używają ich właściciele dla własnej korzyści? Mimo to jednak żadne z państw, roszcujących sobie pretensje do panowania nad całym morzem, nie sprzeciwia się temu, ani nie przeszkadza. Dlaczegoż więc nie wolno niezależnemu Królestwu Polskiemu ustanawiać na terenie swoim praw i egzekwować ich wykonania?”

„Ze wszystkich argumentów — czytamy w zakończeniu traktatu — zebranych pracownice przez autora duńskiego, niczego innego nie można udowodnić, niż to, że królowie duńscy mają prawo do panowania nad morzem w granicach swego państwa, czego im nikt zresztą przedtem nie zaprzeczał. Mógł więc autor nie pisać swojej niepotrzebnej pracy i powstrzymać się przed obra-

²⁰⁾ Autor ma tu na myśli cła.

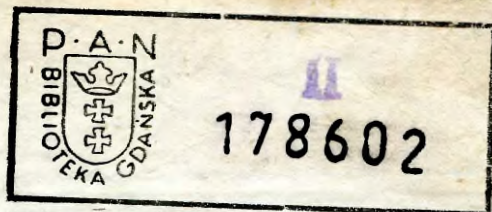
żaniem majestatu królewskiego, chronionego międzynarodowem i boskiem prawem. Nikt bowiem nie uwierzy, aby ten oryginalny szperacz i badacz mógł wiedzieć, co królowie postanowili przez swoich tajnych posłów, lub też oświadczyli sobie osobiście w największem zaufaniu. Widać z tego, że autor duński należy do tego rodzaju ludzi, którzy przedewszystkiem troszczą się o cudze sprawy i udają, że wszystko wiedzą. Wiedzą to, co królowa szepnęła królowi do ucha, o czem rozmawiała Junona z Jowiszem, znają wszystkie sprawy, których nigdy nie było i nie będzie. Złośliwość takich ludzi i ich skłonność do oszczerstw, należałoby ściagać prawem."

Rozprawiwszy się z Lippem i jego twierdzeniami, zapowiada Krusius, że wróci jeszcze do tego zagadnienia, aby go opracować obszernie w oparciu o stare kroniki i źródła archiwalne. Obietnicy tej jednak z nieznanych bliżej przyczyn nigdy nie dotrzymał. Do twierdzenia tego upoważnia brak wszelkich śladów jakiegokolwiek dalszej akcji Krusego w tym kierunku.

Stanowisko Krusiusa, zajęte w „*Antimare Balticum*” zasługuje na specjalne podkreślenie. Mimo to bowiem, że był rodowitym gdańszczaninem i to narodowości niemieckiej, nie dał się umieścić ogólnym nastrojom, ani demagogii, cechującej Wolne Miasto w okresie całej walki o cła z Władysławem IV. Ewentualne przypuszczenie, że broszura Krusego powstała z inicjatywy polskich sfer dworskich, nie bardzo przemawia do przekonania. Pisał ją bowiem nasz autor w 1640 r., a więc w czasie, kiedy zarówno król, jak i jego doradcy, zniechęceni nieprzychylnem stanowiskiem szlachty i uporem Gdańska, zrezygnowali już z dawnych planów, które zostawiły tylko gorycz po jednej i drugiej stronie. Trudno więc sądzić, aby w takich warunkach przykre nawet inwektywy Lippego mogły wywołać jakąś reakcję ze strony oficjalnych czynników polskich. Wierzyć raczej należy oświadczeniu samego Krusego, który twierdzi, że przywiązanie, a nawet miłość do Polski i króla, nie pozwoliły mu obojętnie znosić niewybrednych ataków i oszczerstw duńskich. Oburzony chwytą za pióro, aby bronić praw Rzpltej do morza wbrew ogólnemu zdaniu swoich rodaków.

Nie wiemy, jaka była reakcja Gdańszczan bezpośrednio po ukazaniu się „*Antimare*” Prawdopodobnie jednak posypały się pod adresem autora słowa oburzenia i protestów. Świadczy o tem krótka wzmianka Lengnicha, który w 100 lat później — opierając się zapewne na tradycji — nazywa sposób wystąpienia Krusiusa „*eine unfreundliche Art*”²¹⁾. Kruse zresztą, pisząc swój

²¹⁾ Lengnich, op. cit. t. VI, str. 150.



traktat, zdawał sobie
żemy wytłumaczyć jeg
które były przecież bezpośrednim po
pierając gorliwie zarzuty Lippego, zaledwie w jednym tylko zda-
niu zrobił aluzję do cel, a stanowiska Polski broni raczej pomiędzy
wierszami. Ta jego dyskrekcja przyczyniła się niewątpliwie do
uspokojenia podnieconych umysłów i zadecydowała o tem, że wy-
stąpienie Krusego było już ostatnim odgłosem literackim wielkich
planów morskich Władysława IV.

